

Półkownicy i cenzorzy

14 grudnia 2014

Filmy krótkie i długie. Zarówno produkcje znanych reżyserów, jak i debiutantów. Nawiązujące do przeszłości i takie, które komentowały współczesność. Łączyło je jedno – niesławny status półkownika.

Według Encyklopedii Kina półkownik (ang. banned film) to utwór filmowy, którego wyświetlania zakazała cenzura, przechowywany w magazynach. Dziś przede wszystkim z tym terminem kojarzymy filmy, których wejście na ekrany zostało wstrzymane na początku lat osiemdziesiątych. Pojęcie to nie odnosi się jednak wyłącznie do polskich powojennych dzieł kinematografii. Nie zawsze też chodziło wyłącznie o przekaz ideologiczny. Pierwszy film uznawany za półkownika pochodzi z 1916 roku. Był to „Purity”, w którym za skandaliczne uznano „ukazywanie nagości pod prowokującym tytułem”. Co tak zgorszyło cenzorów? Przede wszystkim postać głównej bohaterki (w tej roli Audrey Munson), która zostaje modelką malarza.

REGAŁ PIERWSZY

Pierwszym polskim półkownikiem był zrealizowany w 1945 roku film Antoniego Bohdziewicza. Reżyser ten był inicjatorem założenia zaraz po wojnie Warsztatu Filmowego Młodych w Krakowie. W ramach tego przedsięwzięcia, wspólnie z młodymi filmowcami zrealizował coś, co określono mianem „plakatu filmowego”, a co otrzymało tytuł „2 razy 2 = 4”. Tadeusz Lubelski w „Historii Kina Polskiego” pisze, że obrazem tym twórca po pierwsze chciał zjednać sobie młodych ludzi, po drugie – chciał przekonać władzę o swojej obywatelskiej lojalności.

O tyle, o ile jeszcze udało się Bohdziewiczowi osiągnąć cel numer jeden – do grona jego uczniów należał m.in. Jerzy Passendorfer – to z celem numer dwa kompletnie się rozminął.

Jak napisał Jerzy Bossak, film Bohdziewicza „został zdyskwalifikowany przez Centralny Urząd Kontroli Widowisk, który wytknął scenariuszowi i realizacji szereg dwuznaczności i przyszedł do słusznego wniosku, że wyświetlanie tego filmu jest niewskazane.”

Film miał piętnować plagi społeczne takie jak przekupstwo, szaber czy wszechwładną biurokrację – jednak według władz największą wadą tego obrazu było to, że takie sytuacje w Polsce w ogóle pokazywał. „W uznaniu zasług” reżyserowi odebrano Warsztat Filmowy Młodych.

Bohdziewicz w ogóle nie miał szczęścia do osób decydujących. Wielokrotnie odrzucano jego projekty filmów. Po kolejnym niepowodzeniu reżyser powiedział: „Jakichże zaklęć trzeba użyć, jaki krasomówczy dar trzeba by posiadać (...), żeby z twarzy kolegi Bossaka znikł sarkastyczny uśmieszek kalamburzysty, z twarzy Wohla – wyraz świadczący o nieobecności, z twarzy Turbowicza – dyrektorska pewność siebie i żeby na tych twarzach pojawiła się szczerą troska i szczerzy niepokój. Niepokój o własną postawę, o właściwość stosowanych przez siebie chwytów i metod!”

Mimo apeli Bohdziewicza filmów na cenzorskich półkach przybywało. W 1947 roku do „2 razy 2 = 4” dołączyły m.in. filmy Jerzego Zarzyckiego i „Harmonia” Wojciecha Hasa. Jednak, jak zauważa Anna Misiak: „W okresie socrealizmu bardzo niewiele powstało „półkowników”. Bynajmniej nie był to skutek łagodności instytucji cenzorskich, a wręcz przeciwnie. Tak dokładnie wertowano scenariusze, że nie akceptowano żadnych, co do których były jakiegokolwiek wątpliwości.”

REGAŁ DRUGI

Zakończenie stalinizmu bynajmniej nie położyło kresu odsyłaniu filmów na półki. Problemy z cenzurą miały największe nazwiska polskiego kina. Aleksander Ford, który debiutował w polskiej kinematografii jeszcze przed wojną, w 1958 roku próbował

wprowadzić na ekrany film zrealizowany na podstawie opowiadania Marka Hłaski pt. „Ósmy dzień tygodnia”. Kolaudantom jednak nie spodobała się zbyt pesymistyczna wizja codzienności i obraz powędrował na półki. Ostatecznie produkcja ta swoją premierę miała dopiero w sierpniu 1983 roku. Najdłużej na półkach przeleżał film Andrzeja Brzozowskiego, adaptacja opowiadania z „Medalionów” Zofii Nałkowskiej. Zaledwie jedenastominutowe „Przy torze kolejowym”, zrealizowane w 1963 roku, publiczność po raz pierwszy mogła obejrzeć dopiero na Festiwalu w Krakowie w 1991 roku. Podobny los spotkał inną ekranizację dzieła literackiego – film „Długa noc” Janusza Nasfetera, który powstał na podstawie powieści Wiesława Rogowskiego. Akcja tego obrazu rozgrywała się w miasteczku w 1943 roku, gdzie ślusarz Korsak ukrywał Żyda. Jednak kiedy sprawa wychodzi na jaw, bohater wraz z ukrywającym się muszą opuścić miasteczko. Podobnie jak w przypadku dzieła Brzozowskiego, tak i w obrazie Nasfetera cenzorom nie spodobały się postawy antysemityczne prezentowane w filmie. „Długą noc” widzowie mogli obejrzeć dopiero w 1989 roku.

Filmów na półkach przybywało również w latach siedemdziesiątych. Władza wzbraniała się przed wpuszczeniem na ekrany takich obrazów jak „Wodzirej” Feliksa Falka „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz” Stanisława Barei czy „Spokój” Kieślowskiego. O tym ostatnim filmie reżyser mówił: „„Spokój” nie ma nic wspólnego z polityką. Po prostu opowiada historię człowieka, który chce bardzo mało i nawet tego nie może dostać. Jest tam po drodze strajk i z tego powodu ten film nie był wyświetlany przez sześć czy siedem lat. Ale przecież to nie jest historia o strajku. Strajk nie ma tam nic do rzeczy.”

Jednak prawdziwe zapełnianie półek zaczęło się po wprowadzeniu stanu wojennego. Wówczas władza płaciła za swobodę, jaką obdarzyła twórców filmowych w okresie karnawału Solidarności.

REGAŁ TRZECI

Z lat osiemdziesiątych pochodzą najsłynniejsze półkowniki – przede wszystkim „Przesłuchanie”, które było kinowym debiutem Ryszarda Bugajskiego. Krystyna Janda, która wcieliła się w główną bohaterkę, tak wspomina pracę nad filmem: „Zdjęcia do „Przesłuchania” trwały dwa miesiące, ostatnią scenę kręciliśmy w przeddzień wybuchu stanu wojennego. Kończyliśmy w pośpiechu. Czuliśmy, że coś się stanie. Nie tylko my. Dyrektor więzienia na Rakowieckiej, gdzie kręciliśmy sceny na korytarzach chodził za nami zmartwiony i pytał, czy nie wiemy, co się dzieje, bo mu gwałtownie opróżniają więzienie.”

Historia Antoniny Dziwisz poruszyła kołaudantów – choć z pewnością nie w taki sposób, w jaki twórcy filmu oczekiwali. Bohdan Poręba grzmiał: „Na miłość boską, jakimż symbolem pokolenia akowskiego jest ta kurwa na ekranie, przepraszam bardzo?”, a Mieczysław Waśkowski pytał: „Jak to się stało, że po wprowadzeniu stanu wojennego w naszym państwie film ten został skończony? (...) Kto jest odpowiedzialny za skończenie tego filmu?” oraz proponował, aby sprawę odpowiedzialności za powstanie „Przesłuchania” omówić „w innym gronie”.

W sprawie filmu postanowił interweniować Andrzej Wajda, w którego słynnym Zespole „X” Bugajski realizował swój kinowy debiut. Reżyser „Człowieka z marmuru” napisał z Paryża (gdzie wówczas realizował „Dantona”) list otwarty do wiceministra kultury i sztuki ds. kinematografii Stanisława Stefańskiego. W swoim wystąpieniu Wajda odwołał się do opinii kołaudantów, w tym m.in. do Czesława Petelskiego i Bohdana Poręby. Odnośnie uwag Waśkowskiego napisał: „Wzywa Pan prokuratora. Proponuję, żeby prokurator, zanim zajmie się filmem „Przesłuchanie”, zajął się sprawą pańskich dziewięciu scenariuszy (o sprawie tej mówił przedstawiciel NIK-u podczas obrad Komisji Sejmowej do spraw Kultury, w których uczestniczyłem), za które wziął Pan pieniądze, ale których nigdy pan nie zrealizował.”

List Wajdy nic nie wskórał. „Przesłuchanie” zwolniono z półkowego aresztu dopiero w 1989 roku. W tym samym roku Cezary Wiśniewski pisał w „Sztandarze Młodych”: „Powody zamknięcia

tego wybitnego filmu na najwyższej półce są oczywiste: najbardziej zbrodnicza i hańbiąca praktyka terroru, którą wielu dziś jeszcze żyjących chciałoby ukryć. Stąd zaciekleść sędziów filmu w roku 1982 i wytrwały opór aż do ostatnich dosłownie tygodni."

Nieco inaczej sprawa wyglądała z innym obrazem również realizowanym w Zespole „X” – „Matką Królów” Janusza Zaorskiego. Podobnie jak „Przesłuchanie”, i ta produkcja nawiązywała do czasów stalinizmu. Scenariusz powstał na podstawie powieści Kazimierza Brandysa z 1957 roku. Co zaskakujące, pozwolono dokończyć realizację tego obrazu pomimo ogłoszenia stanu wojennego. Po latach Zaorski, odnosząc się do tej sytuacji powiedział: „Mam wrażenie, że jedyny powód dla którego pozwolono nam kontynuować zdjęcia był taki, że generałowie widząc tytuł „Matka Królów” byli przekonani, że to coś z Kraszewskiego, niegroźna historyczna opowieść. Dlatego mimo wielu przeszkód dobrnęliśmy szczęśliwie do końca."

A jednak, mimo zgody na dokończenie zdjęć, obraz miał ogromne problemy z wejściem na ekrany. Kolaudacja przebiegła pomyślnie i opinie były dość przychylne – jednak na pytanie Zaorskiego o datę premiery Stefański odpowiedział, że film trafi do kin „kiedy partia się umocni”. Film zaareztowano na pięć lat – swoją premierę miał w 1987 roku. Mimo tego opóźnienia „Matce Królów” udało się zdobyć szereg wyróżnień, w tym m.in. nagrodę dla Magdy Teresy Wójcik za pierwszoplanową rolę kobiecą na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

A sąsiadami z półki „Matki Królów” i „Przesłuchania” były takie obrazy jak chociażby „Wielki bieg” Jerzego Domaradzkiego, „Przypadek” Krzysztofa Kieślowskiego czy „Kobieta samotna” Agnieszki Holland.

REGAŁ CZWARTY

Warto pamiętać, że za każdą decyzją o odesłaniu filmu na półki stały konkretne osoby. Bohdziewicz oskarżał o cenzorskie

decyzje Jerzego Bossaka, z kolei jednym z głównych oponentów „Przesłuchania” był Bohdan Poręba. Gdyby jednak przeprowadzić plebiscyt na najbardziej nie lubianą osobę w historii polskiej kinematografii, z pewnością wysoko plasowałby się Janusz Wilhelm – wiceminister kultury i sztuki w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. To on protestował przeciwko wpuszczeniu na ekrany takich filmów jak „Co mi zrobisz jak mnie złapiesz” i „Wodzirej”. Prawdziwą krucjatę Wilhelm prowadził przeciwko obrazowi Andrzeja Żuławskiego pt. „Na srebrnym globie”. Pretekstem do przerwania zdjęć do tego filmu było przekroczenie terminu realizacji zdjęć oraz budżetu. Nienawisć do Wilhelma była tak silna, że po katastrofie lotniczej w której zginął, na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych podczas projekcji obrazu Andrzeja Wajdy „Bez znieczulenia” (który Wilhelm również chciał odesłać na półkę) na początku filmu pojawił się napis: „Realizatorzy składają podziękowanie bułgarskim liniom lotniczym za pomoc w realizacji tego filmu”.

Sława półkowników przeżyła sławę tych, którzy z taką zaciętością odsyłali filmy na półki. Tytuły takie jak „Przypadek” i „Przesłuchanie” to jedne z najwybitniejszych obrazów polskiej kinematografii. Warto przypomnieć tekst autorstwa Agnieszki Holland, który wisiał na ścianie w wajdowskim Zespole „X”: „Jestem najwybitniejszym twórcą filmowym w Polsce i jednym z najwybitniejszych w świecie. Przeżyłem już ... ministrów, przeżyję i tego. Kto będzie za dwadzieścia lat pamiętał, kim był pan W.[ilhelmi]? A ja mam zapewnione miejsce w encyklopedii. Nic mi nie mogą zrobić!”

Autorstwo: Agata Łysakowska

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Encyklopedia kina, red. Tadeusz Lubelski, Biały Kruk, Kraków 2003;

2. Kieślowski Krzysztof, O sobie, Znak, Kraków 1997;
3. Krajewski Andrzej, Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975-1980), wyd. TRI0, Warszawa 2004;
4. Lubelski Tadeusz, Historia kina polskiego, wyd. Videograf II, Katowice 2009;
5. Madej Alina, Kino, władza, publiczność. Kinematografia polska w latach 1944-1949, wyd. Prasa Beskidzka, Bielsko-Biała 2002;
6. Machwitz Zygmunt, Represje i opresje w kinematografii PRL, „Tygiel Kultury” 1996, nr 1, s. 94-100;
7. Misiak Anna, Cenzura filmowa po Zjeździe w Wiśle, „Kwartalnik Filmowy” 2003, nr 43, s. 93-102;
8. „Odwał się od tego pana” czyli relacja z cyfrowej premiery „Matki Królów” [w:] Onet film, 16.04.2013, dostęp 8.12.2014, <http://film.onet.pl/wiadomosci/odwal-sie-od-tego-pana-czyli-relacja-z-cyfrowej-premiery-matki-krolow/>
9. Wajda Andrzej, Kino i reszta świata, wyd. 2, Znak, Kraków 2013.